Nr. 6 — We Lwowie Poniedziałek dnia 6 Stycznia 1896. — Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 39 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o1 ct. od swyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Jakie korzyści przyniesie nauczycielom szkół średnich przyszła regulacja płacy?

Lwów 5. stycznia.

[illegible] tylu uroczystych obietnicach, po tylu [illegible]ch oświadczeniach, powtarzanych od pe[illegible] czasu w radzie państwa, zdawało się wszystkim, że w roku 1897 nastąpi stanowcze polepszenie bytu nauczycieli szkół średnich. Sfery bowiem decydujące, po kilkuletnich studjach, nabrały wreszcie przekonania, iż ostatnia regulacja płac z r. 1873 połączona była z nieuzasadnionem upośledzeniem tej kategorji funkcjonarjuszy publicznych w porównaniu z innymi. Radość więc zapanowała powszechna, lubo jeszcze przez rok cały trzeba było przygotowywać się do tej upragnionej chwili. I trudno się temu dziwić, gdyż dawny wymiar płacy wobec zmienionych stosunków ekonomicznych musiał i nauczycielom dotkliwie dać się we znaki, skoro inni urzędnicy **tej samej rangi** tak głośno narzekają na biedę. A przecież ci urzędnicy pobierają o 100, 200 lub 300 zł. rocznie więcej i droga awansu stoi dla nich otworem; nauczyciele zaś mimo licznych petycyj, które zawsze uznawano za słuszne, musieli aż do r. 1895 zadowalać się płacą przed 22 laty ustanowioną. O awansie — nie ma u nich mowy i słusznie, choć z gorzką ironją, powiedział ktoś niedawno, że każdy z nich mógłby, gdyby miał za co, już w chwili nominacji zamówić sobie nagrobek z napisem: „Tu spoczywa N. N. profesor gimnazjalny“.

Dopiero tedy w r. 1895 udało się kilku posłom przełamać uprzedzenia komisji budżetowej w radzie państwa i po długich targach wymódz i dla nauczycieli dodatek drożyźniany w kwocie 100 zł. rocznie, który im też w kilka miesięcy później, niż innym urzędnikom, zaczęto wypłacać. Miał to być jednak dopiero początek tego szczęścia, które na nich z rokiem 1897 spłynąć miało. Ilekroć więc sprawę tę poruszono we Wiedniu, wszyscy skwapliwie chwytali za dzienniki, aby się co rychlej dowiedzieć, na jakich zasadach będzie oparta ta poprawa materjalnego ich bytu. Trudno jednak było prócz wyrazów najczulszego współczucia doczytać się czegoś konkretnego. Nawet i ta nadzieja, że regulacja nastąpi w r. 1897, nie była zupełnie pewną, bo spełnienie jej łączyło się zawsze z warunkami, które bardzo łatwo mogą nie dopisać. Nareszcie na gwiazdkę doszła do Lwowa wiadomość, że projekt regulacji płac polega: 1. na podwyższeniu zasadniczej płacy o 200 zł. rocznie (a więc z 1000 na 1200 zł.); 2. na zaprowadzeniu 9 trjenjów po 100 zł., zamiast 5 kwinkwenjów po 200 zł. (t. j. 900 zamiast 1000 zł. w 30 latach służby); 3. na odpowiedniem powiększeniu dodatku aktywalnego, który pobiera się tylko przez czas służby na opłacenie pomieszkania.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, iż projekt ten zadowoli profesorów, bo przecie zasadnicza płaca będzie o 200 zł. powiększona, czego przez wzgląd na pobory innych urzędników tej samej rangi, wszyscy domagali się od roku 1876 W rzeczywistości jednak sprawa ta przedstawia się nie tak bardzo ponętnie.

Nie wiemy, według jakiej zasady będzie wymierzona płaca dla urzędników, lecz doświadczenie pozwala przypuścić, że z pewnością podniesie się ona co najmniej o 400 zł., skoro dla nauczycieli zdobyto się na tak wielką hojność. Nikt tego urzędnikom zazdrościć nie będzie, bo sprawiedliwość nie byłaby pokrzywdzona, gdyby im nawet więcej przyznano; lecz tę samą sprawiedliwość godzi się wymierzyć i nauczycielom, którzy ani pod względem studjów, ani pod względem ważności obowiązków, ani pod względem ciężkiej pracy zawodowej nie ustępują im pierwszeństwa. Tymczasem powyższy projekt regulacji płac stworzy wśród nauczycieli stosunki, jakich dotąd nie było nigdzie. Wszak w każdej gałęzi służby publicznej z postępem lat dochodzi się do lepszych warunków bytu. Rzecz to naturalna, bo i praca, zdobytem doświadczeniem wsparta, na wydatniejszą zasługuje nagrodę, skoro wydatniejsze przynosi plony i obowiązki względem rodziny mnożą się z każdym rokiem i wiek starszy ma też pewne wymagania, których nie zna wiek młodszy. Kto więc szczerze pragnie powszechnym skargom na biedę zaradzić podwyższeniem płacy, ten z pewnością nietylko o tych pamiętać będzie, którzy zawód swój rozpoczynają lub kilka lat w nim przepędzili, lecz i o tych, którzy już spory zasób sił umysłowych i fizycznych stargali w służbie publicznej. Tak się też stanie bez wątpienia we wszystkich kategorjach urzędników, bo tego wymaga zdrowy rozum i poczucie sprawiedliwości. Nie stanie się to jednak z nauczycielami szkół średnich, jeżeli wspomniany projekt nie spocznie w koszu, albo przez radę państwa nie zostanie do gruntu przekształcony. Zmierza on bowiem nie do ogólnego polepszenia bytu, lecz raczej do spotęgowania tej goryczy, która od długiego czasu krzewi się wśród nauczycieli, podkopując ich siłę i ochotę do wytrwałej pracy, a młodzież, żądającą odpowiedniej zapłaty za pracę rzetelną, zniechęca do tego zawodu, tak, iż brak nauczycieli z każdym rokiem staje się dotkliwszy.

Katedra bez słuchaczy.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne przytoczony przez nas w swoim czasie artykuł *Nowawo Wremieni*, traktujący sprawę katedry literatury polskiej w Warszawie, gdzie na wykłady rosyjskie prof. Wierzbowskiego nikt prawie uczęszczać nie chce. Przytaczając ten artykuł, zrobiliśmy uwagę, że lepiej by było katedrę tę znieść zupełnie, gdyż Polacy nie mogą słuchać cenzurowanych bredni, a Rosjan poćóż niemi karmić? Czyż mają oni koniecznie z wykładów tych wynosić fałszywe pojęcia o literaturze polskiej?

Sprawa ta nie przebrzmiała w Rosji bez echa, poruszyły ją niemal wszystkie gazety, a najcharakterystyczniejszy, pod względem treści i stawianych w nim żądań, znajdujemy artykuł w petersburskim dzienniku *Swiet.*

„Autor przytoczonego w *Nowom Wremieni* artykułu — polemizuje *Swiet* — chyba niema racji, twierdząc, że jedyna w Rosji uniwersytecka katedra specjalnie dla języka polskiego i literatury utworzoną jest na uniwersytecie warszawskim „głównie dla Polaków“.

Historja Polski tak nierozerwalnie związana jest z historją Rosji, potrzeba ważnego obznajomienia się z wrogą nam literaturą polską, w szczególności z historyczną i polityczną, tak oczywista i konieczna, dla Rosjan potrzeba rosyjskich uczonych, obznajmionych podstawowo z językiem polskim i literaturą tak istotna, że istnienie chociażby tylko w stołecznych naszych uniwersytetach specjalnie polskiej katedry, jest daleko potrzebniejszem dla Rosjan niż dla Polaków.

Pomiędzy rosyjskimi uczonymi jest tak mało specjalistów do literatury polskiej, że jedyna w Rosji zwyczajna katedra tego przedmiotu powierzoną jest profesorowi narodowości polskiej.

Wielce cenimy wysokie zalety bezstronności i surowej prawdziwości, któremi odznaczają się doskonałe historyczne i filologiczne naukowe prace i wykłady uniwersyteckie wysoce szanownego profesora Wierzbowskiego, zajmującego w uniwersytecie warszawskim katedrę języka polskiego. Naturalnie, naukowa bezstronność Wierzbowskiego jest, być może, przyczyną, że polska, politycznie usposobiona, młodzież mało się zajmuje surową prawdą naukową i woli wykładów historji polskiej słuchać w Krakowie lub we Lwowie. Oddając należny szacunek dostojnemu polskiemu uczonemu, nie możemy nie wyrazić największego zbolewania, że w personalu rosyjskich filologów i historyków liczba uczonych, posiadających zupełną znajomość języka polskiego, jest bardzo niedostateczną do wszechstronnego i obszernego zbadania takich przedmiotów, które blizko i boleśnie dotykają wszystkich stron życia rosyjskiego.

Druga uwaga autora dotyczy studentów rosyjskich, słuchających literatury polskiej. Przypuszcza on, że katedra ta służy jakoby do spolszczania studentów rosyjskich. Z taką konkluzją autora niepodobna się zgodzić. Mamy zupełnie inne, lepsze zdanie o rosyjskich studentach uniwersytetu warszawskiego i jesteśmy przekonani, że wykład z katedry uniwersyteckiej jakiegokolwiek przedmiotu, rozszerzając sferę ich wiadomości, nie jest w stanie zachwiać ich twardych narodowych sympatyj i twardych przekonań moralnych i zrobić z nich zdrajców i odstępców.

Byłoby dziwnem, gdyby nasz rząd, wskutek nieufności do studentów rosyjskich i z obawy przed ich opolaczeniem — pozbawił ich możności uczenia się języka polskiego i literatury.

Gdyby nauka tych przedmiotów miała rzeczywiście zgubny wpływ na rosyjską uczącą się młodzież — to jak można objaśnić fakt, że w zachodniej Rosji z pośród tamtejszych rosyjskich unitów (?) wychowanych w polskich szkołach, wystąpili przeciwko polskim kulturnym i społecznym siłom w obronie rosyjskiego narodowego, cerkiewnego i państwowego prawa tacy odważni i zdecydowani działacze, wodzami których byli metropolita litewski Józef Siemaszko, archiepiskop Antoni Zubko i inni? Metropolita Józef walczył o pierwszeństwo zasad rosyjskich w kraju zachodnim nietylko z Polakami, ale i z łatwowiernymi i niedaleko widzącymi przedstawicielami miejscowej władzy rosyjskiej, którzy wcale nie znali języka polskiego i nigdy nie czytali żadnej polskiej książki.

Gdyby znajomość języka polskiego wywierała w rzeczywistości na naturę rosyjską taki zgubny wpływ, jaki jej chce nadać autor, to według jego teorji — naszego znanego historyka M. O. Kojałowicza i naszych, niestety, bardzo nielicznych profesorów języków słowiańskich i znawców języka polskiego i literatury — należałoby zaliczyć do „polakujących“.

Grubo się myli autor, sądząc, że nauka języka polskiego i historji polszczy Rosjanina i że wskutek tego należy znieść jedyną w Rosji profesorską katedrę języka polskiego. Wileńscy jenerał-gubernatorowie Nazimow, Potapow, Albiedyńskij, chociaż nie znali języka polskiego byli jednak spolaczeni, tj. znajdowali się pod moralnym naciskiem Polaków, wierzyli i służyli im.

Opolacza Rosjan nie zwyczajna katedra języka polskiego, który jest im koniecznie potrzebny na służbie w krajach zachodnim i nadwiślańskim — lecz ich powierzchowne wykształcenie, nieznajomość polskiej i zachodnio rosyjskiej historji i dziecinna skłonność zachwycania się każdą nowinką, wszelkiemi agitacjami i propagandami.

Według naszego głębokiego przekonania specjalna katedra języka polskiego i literatury powinna się znajdować nie w jednym tylko warszawskim, ale i w petersburskim, moskiewskim i kijowskim uniwersytecie.“

Z tem ostatniem zdaniem możnaby się może pogodzić, gdyby nie maleńkie „ale“. Zachodzi mianowicie pytanie, kto ten przedmiot będzie wykładał? Ludzi czysto naukowo-wykształconych w kierunku polskim, jak powiada *Swiet*, Rosja nie posiada, Polakowi prawdziwemu katedry nie oddanoby, a, by się znalazł drugi Wierzbowski między Polakami, wątpić nam wolno. Z drugiej strony, znając doskonale praktyki rządu carskiego, wiemy aż nadto dobrze, że bez wmięszania polityki do wykładów obejśćby się nie mogło, bo jesteśmy o tem głęboko przekonani, postawionoby ją jako jeden z warunków *sine qua non.* I wtedy to, co się dzisiaj głosi na szpaltach najrozmaitszych gazet polakożerczych, głoszonoby z wysokości katedr uniwersyteckich, wpajając w umysły młodzieży rosyjskiej jak najfałszywsze przekonania o Polsce, którejby nie przedstawiano inaczej, jak odwiecznego wroga, którego kopać i gnieść należy.

Ze sztuki.

Monachjum w grudniu.

W ostatnich kilku tygodniach śmierć zabrała nam dwóch artystów, którzy doskonale reprezentowali typ Monachijczyków; byli nimi: Ksawery Siekierz i Aleksander Świeszewski. Pierwszy zostawił dobry ślad w sztuce naszej i w spuściźnie artystycznej sporo szkiców akwarelowych, prac olejnych i robót piórkowych; właśnie z tej spuścizny urządzona ma być w Warszawie wystawa.

Aleksander Świeszewski był typem artysty dawniejszej daty, przypominał stylem swoich prac malarzy mniej więcej z r. 1860. Był to pseudo-klasyk, uczeń Bresslauera, a potem Zimmermana, pejzażystów. W kraju dość, a tutaj zaś bardzo znaną był osobistością, lubianą dla swych przymiotów towarzyskich. Do ostatnich prawie czasów spotykaliśmy się z pracami jego na wystawach tutejszych kunsthändlerów, gdzie obrazy te chętnie były widziane dla swych zalet kolorystycznych i łatwości technicznej.

Od pięciu już miesięcy bawi między nami Aleksander Gierymski, pracując nad szeregiem pejzaży, których motywy czerpał w Schleisheimie (rezydencji królewskiej, położonej niedaleko od Monachjum). W tych swoich ostatnich pracach przedstawia się znakomity artysta z zupełnie nowej strony, mianowicie jako doskonały malarz widoków natury, pejzaży, gdzie człowiek został prawie że wykluczony lub conajmniej użyty jako *staffage.*

Brandt przywiózł z kraju, jak zwykle zresztą, sporą ilość szkiców, które tutaj pokończy nie potrzebuję dodawać, że są to rzeczy kapitalne. Znakomity profesor cały swój czas obecnie poświęca „Kuligowi Sobieskiego“, który to obraz zupełnie już skomponowany i podmalowany, czeka tylko jeszcze na ostatnie finezje rysunku i tonu.

Profesor Alfred Kowalski zmienił wygląd swego atelier nowymi obrazami, których aż kilka naraz widzimy; więcej tu teraz scen z polowań, mniej koni — oto główna charakterystyka chwili. Doskonałe jest „Polowanie na słomki“: czas, efekt oświetlenia tłumaczą się odrazu.

W pracowni Olgi Boznańskiej mnóstwo nowych portretów, głównie kobiecych; dzielna artystka. niestrudzenie pracując, coraz więcej rozszerza swoje horyzonty malarskie, coraz więcej wnika w typ, w wyraz i charakter przedstawianych postaci. Bardzo dobrym w ekspresji kolorytu i żywym w wyrazie jest portret panny Paparówney.

Hrabianka Otylja Kraszewska pracuje obecnie nad szeregiem ilustracyj do pism warszawskich, kończy także wyborne „Kwiaty“.

Na *Kunst-Vereinie* tutejszym zwracały uwagę ogólną rysunki Bohusza Siestrzeńcewicza; młodziutki artysta, wystawiając swoje prace, doskonale odrazu się prezentuje. „Litewskie typy“, „Zbiorowe sceny z życia ludu“ kapitalnie są uchwycone, a z brawurą i ogniem oddane.

Rozen, zabrawszy prawie ukończony ogromny swój obraz, wyjechał z rodziną do Warszawy, Czachórskiego obecnie także nie ma w Monachjum.

Kilka słów jeszcze poświęcić pragnę olbrzymiej pracy zbiorowej „Panoramie Tatr“, którą malują na Szwabingu nasi artyści z Bollerem i Janowskim na czele. Jest to wspaniały widok Tatr, widok świetny, a dla nas tem więcej interesujący, że nowy, tego rodzaju panoram do tej pory nie malowano. Będzie to również interesujące dla szerokiej publiczności, jak i dla artystów lub uczonych, cały bowiem widok Tatr jest dokładnym, matematycznie prawie ścisłym portretem, ze wszystkiemi jeziorami i szczytami, tak miłemi każdemu lubownikowi cudnej przyrody tatrzańskiej. Panorama będzie gotowa za kilka miesięcy i wystawiona w Warszawie.

K W.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. stycznia.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Czech w Ameryce“, wieczorem „Oj mężczyźni, mężczyźni!“

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Trzech Króli. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 16.

Z niedzieli. Dzień wczorajszy upłynął względnie spokojnie, prócz kilka zabaw w domach prywatnych nie było nigdzie żadnych zebrań. W południe w kościele katedralnym wysłuchaliśmy pięknie odśpiewanych kolęd „Echa“, po południu zaś sala „Sokoła“ rozbrzmiewała dźwiękami muzyki Rolla. Popołudniowe przedstawienie „Ciotki Karola“ i wieczorne „Emigracji chłopskiej“, zapełniły szczelnie salę teatru.

Z niw polskich w Ameryce. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w zeszłym tygodniu w kopalni żelaza w Carmel w stanie nowojorskim. W szybie zawaliła się tam nagle cała ściana i zasypała dwudziestu górników. Z nich jedenastu zostało zabitych na miejscu, dziewięciu zaś jest ciężko rannych. Między jedenastoma zabitymi było ośmiu Polaków, emigrantów z Poznańskiego. — W Menomonie, w stanie Wisconsin, farmer Wilhelm Katka zamordował w obecności swoich dwojga dzieci: dwunasto-letniej córki i czternasto-letniego syna swą, żonę, a następnie siekierą porąbał jej zwłoki. Zbrodniarza aresztowano i osadzono w więzieniu. — W Detroit ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł lekarz tameczny, Polak, dr. Wyszyński. W chwili, gdy przez ulicę Buchanana pędził pociąg kolei miejskiej, przejeżdżał tamtędy dr. Wyszyński i nie spostrzegłszy wybiegającego z zagięcia ulicy pociągu dostał się pod koła lokomotywy, która pogruchotała go na kawałki. Gdy pociąg zatrzymano dr. Wyszyński już nie żył. Ś. p. zmarły pochodził z Wołynia, a do Ameryki przybył przed czterema laty. — W Winonie poświęcony został dnia 28 listopada 1895 roku nowozbudowany kościół katolicki. Ksiądz Wierciński, Galicjanin, został mianowany proboszczem parafji polskiej w Marinette. — W Pittsburgu w stanie Pensylwanja aresztowano bandę fałszerzy pieniędzy. Składała się ona z trzech Litwinów i jednego Niemca. Naczelnikiem był Tomasz Juszkiewicz z Brześcia Litewskiego. — W South Bend w stanie Indiana, sześcio-letni chłopak Błażej Koszewski, czepiając się wagonów kolejowych w towarowym pociągu wpadł na szyny, tak nieszczęśliwie, że koło wagonu odcięło mu prawą rękę w łokciu. Chłopak nie zemdlał, ani nie stracił przytomności, ale w tej chwili podniósł się z ziemi i wbiegł do domu, wołając, że ma rękę odciętą. Gdy mu opatrzono ranę, malec z zimną krwią przyglądał się swej oderwanej ręce, którą ktoś przyniósł do domu. Donosi o tem *Kurjer Polski* z Milwaukee.

Wojna w czasie pokoju. W węgierskiem miasteczku Stuhlweissenburgu stoczyła się w biały dzień na ulicy krwawa bójka pomiędzy garstką honwedów węgierskich i chorwackich ułanów. Przebieg awantury był następujący. Patrol honwedów spotkawszy na ulicy trzydziestu pijanych ułanów, którzy na rachunek Bożego Narodzenia przebrali miarkę w użyciu spirytualjów, pospieszyła do koszar, aby sprowadzić pogotowie i niesfornych ułanów zaprowadzić na odwach. W kilka minut zjawiło się istotnie pogotowie i wezwało pijanych synów Marsa do złożenia broni. W odpowiedzi na to, ułani dobyli szabel, a kilku wypaliło z rewolwerów. W tem krytycznem położeniu komendant pogotowia zdobył się na krok stanowczy i kazał swoim żołnierzom dać ognia. Strzały były na nieszczęście aż nadto trafnie wymierzone. Dwunastu ułanów padło na ziemię, okrytych mniej lub więcej ciężkiemi ranami, a reszta, widząc, że to nie żarty, usiłowała ratować się ucieczką. Pogotowie zastąpiło im jednak drogę i dobywszy bagnetów, pod eskortą zaprowadziło na odwach. Rannych przeniesiono do szpitala, o wypadku zdano telegraficznie sprawę naczelnym władzom wojskowym, poczem natychmiast rozpoczęło się ścisłe dochodzenie. Fakt ten stanowi jaskrawy dowód, jak bardzo zakorzeniony jest w armji węgierskiej antagonizm narodowościowy pomiędzy żołnierzami pochodzenia madiarskiego a słowiańskiego.

Schwytani rabusie. Do właściciela Słomyczy, w Królestwie Polskiem przybyło w tych dniach trzech porządnie ubranych mężczyzn z prośbą o nocleg, gdyż spóźnili się na pociąg odchodzący do Petersburga. Właściciel, który jest znany z tego, że posiada znaczny kapitał, przyjął ich bardzo serdecznie; goście owi oddalili się wkrótce na kilka godzin, gdyż, jak mówili, mają jeszcze rozmaite interesy do załatwienia. Przynieśli ze sobą wielkie pudło, które prosili przechować w komorze. Uderzyło to właściciela, że dawno już oznaczony czas upłynął, a nieznajomi nie wracali, poprosił więc swego sąsiada i wspólnie udali się do komory dla obejrzenia owego pudła. Towarzyszył im pies właściciela, który rzucił się na pudło, jakby w niem coś poczuł i kłami swymi gryzł deski. W okamgnieniu sprowadzono kilku silnych parobków i jeden z nich włożył kij w otwór, a w tej chwili dał się słyszeć głos ludzki. Skoro zdjęto nakrycie, wyskoczył z pudła jakiś człowiek uzbrojony w nóż i rzucił się na otaczających go, natychmiast jednak pochwycił go pies i potrząsł nim porządnie. Ubezwładniony przez właściciela i towarzyszy, przyznał się, iż umówił się z kolegami, którzy mają przybyć w nocy w celu rabunku. Zagaszono więc światło i w największym spokoju oczekiwano złoczyńców. Jakoż krótko po godzinie 11. usłyszeli ukryci w komorze lekkie pukanie do okna; po otworzeniu wsunął się do komory opryszek, którego naturalnie porządnie zbito i ubezwładniono, towarzysze zaś jego usiłowali się ratować ucieczką; ludzie dworscy udali się za nimi w pogoń i dogonili ich. Na drugi dzień odstawiono wszystkich czterech do więzienia, gdzie się przekonano, że odsiadywali już więzienie karne.

Oświetlenie elektryczne ma zaprowadzić u siebie Grzymałów. Gmina tamtejsza rozpoczęła już w tej mierze układy z zarządem młyna parowego hr. Pinińskich w Grzymałowie. Młyn ten ma już motor elektryczny i jest oświetlony elektrycznością.

Wolnomyślni Amerykanie wcale nie odznaczają się wolnomyślnością, lecz owszem wszędzie, gdzie mogą, stosują u siebie zasadę bismarkowską: siła przed prawem. Jak wiadomo każdy ze stanów północnej Ameryki ma swój osobny sejm, który załatwia sprawy stanowe i wysyła delegatów do senatu. Tak było i w połdniowej Karolinie. Wszyscy tameczni obywatele mieli prawo głosowania i wybierali posłów do stanowego sejmu. W tłumie tym znaczny procent ludności stanowią murzyni, którzy do sejmu wysyłali siedmiu delegatów. Nie podobało się to jednak Amerykanom, że obok nich na ławach poselskich zasiadali ich czarni współobywatele, postanowili przeto zmienić konstytucję w ten sposób, że odebrali murzynom prawo głosowania. Wniosek ten w istocie uzyskał większość, bo uchwalono go 188 głosami przeciw 7 głosom murzynów. Wskutek tej uchwały wśród ludności murzyńskiej w Karolinie panuje wielkie wzburzenie i obawiają się tam poważnych rozruchów.

Uprzejmość Włoch. W jednym z portów włoskich wsiedli na okręt trzej Abissyńczycy, przebywający w Neuchatel w Szwajcarji, z których jeden nazwiskiem Gugsa chory jest na bronchitis i z porady lekarzy musi wracać do ojczyzny. Otóż dzienniki włoskie donoszą, że rząd włoski pozwolił tym Abissyńczykom odbyć tę przeprawę na parowcu włoskim i zarządził, aby oni jako goście rządu kolonjalnego aż do załatwienia zatargu z Abissynją pozostali w Massawie. Dziennik *Fanfulla* zaś donosi, iż ów Gugsa jako najbliższy krewny Menelika za zgodą i pomocą Włoch upatrzony jest na jego następcę.

Okrucieństwa rosyjskie. Rządy caratu przejawiają się nieraz w tak dzikich i krwawych formach, że nawet najmniej wrażliwego przejmuje dreszcz zgrozy i oburzenia. Świeżo właśnie miało miejsce krwawe zajście, malujące bezprawne położenie ujarzmionej ludności z jednej strony, a bezczelność i okrucieństwo najezdników z drugiej strony. Donosi o tem *Pochodnia:*

Dnia 13. października r. z. na przedmieściu Lublina „Rury“ gromada włościan ze wsi pobliskiej sprawiała wesele w karczmie. W tym samym domu mieszkał feldfebel rjazańskiego pułku, który z powodu święta pułku podejmował u siebie swych pułkowych kolegów. Panowie feldfeble uznali, że bawiące się obok wesele włościańskie przeszkadza ich ucscie. „Precz więc z tą polską hołotą!“ zawołano i dwóch rycerzy rjazańskich weszło do karczmy z żądaniem, by włościanie się rozeszli. Rozumie się, że takie dziwne żądanie nie znalazło posłuchu u rozbawionych gości weselnych. Przyszło stąd do sporu, wreszcie do bójki, w której przyjęli udział i nadbiegli goście feldfebla. Lecz, że włościan było więcej, żołdactwo zaczęło ustępować z placu boju. Biegnie wtedy jeden z tych walecznych obrońców cara do pułkownika Broterasa, dowódcy rjazańskiego 69. pułku piechoty ze skargą, że *„nasich bijut“.* Pułkownik wysyła rotę żołnierzy, zaopatrzonych w bojowy rynsztunek (każdemu dano sześćdziesiąt ostrych ładunków), do karczmy i sam konno ze swym adjutantem przybywa zdobywać ordery za *„chrabrost'“.* Otoczone karczmę i na komendę *„biej, kołoti miatieżnikow“* żołnierze wpadli do karczmy. Co się tam działo, niewiadomo, wiadomo jednak, że dziewiętnastu ciężko rannych włościan odwieziono do szpitala, a lżej pobitych odstawiono pod eskortą żołnierzy do policji. Wiadomo również, że waleczny adjutant walecznego pułkownika (widziano to z ulicy) obnażonym pałaszem okładał z całej siły leżące na ziemi ciała włościańskie. W karczmie wszystko zniszczono i połamano: ławki, stoły, szyby, kieliszki, butelki i t. p.

W przyszłości zapewne nastąpi proces przeciwko włościanom za „zbrojny opór“, stawiany władzy.

Sześć razy zamężna była niejaka Joanna Andrychiewiczówna. W *Kurjerze Warsz.* czytamy: Wydział hipoteczny warszawskiego sądu okręgowego wyznaczył ostateczny termin do ukończenia postępowań spadkowych po Joannie z Andrychiewiczów 1go ślubu Światłowskiej, 2go ślubu Grosserowej, 3go Szulcowej, 4go Ciborowskiej, 5go Jurzyńskiej, 6go Szczepańskiej, właścicielce realności. Notatka powyższa nic nie wspomina, czy śp. ostatniego ślubu Szczepańska zmarła jako wdowa, czy też jako szczęśliwa małżonka ostatniego męża p. Szczepańskiego.

Polowanie co się zowie. Gazety angielskie donoszą, że w czasie polowania w Highclare, w którem brało udział sześciu strzelców wyższej arystokracji angielskiej, w przeciągu trzech kwadransy zabito ni mniej ni więcej tylko 1800 bażantów, co stanowi po 216 sztuk na każdego, przyczem każdy myśliwy zabijał po pięć bażantów na minutę. Nieźle!

Noworoczne z dynamitem. W Medjolanie zdarzył się następujący wypadek. W mieszkaniu nauczyciela muzyki Bazzoniego zjawiła się w dzień nowego roku jakaś nieznana dama i nie wymieniając swego nazwiska, zostawiła u służącego kasetkę, mającą zawierać podarunek noworoczny. Gdy Bazzoni otwerzył kasetkę, nastąpiła silna eksplozja dynamitu. Bazzoni odniósł kilka ciężkich ran na twarzy i na rękach. Sprawcy nie wyśledzono.

Oryginalne pytanie: czy mężowi artystki dramatycznej wolno wchodzić do teatralnej garderoby swej żony, powstało obecnie w Buda-Peszcie. Przed kilku dniami grano w operze buda-peszteńskiej „Otella“. Przedstawienie poszło zupełnie gładko, dopiero przed ostatnią odsłoną coś się stało za kulisami, gdyż antrakt zamiast trwać dziesięć minut, trwał blisko pół godziny i zniecierpliwił na dobre publiczność, pragnącą po rozkoszach operowych wrócić do domu o właściwej porze. Przyczyną zbyt długiego trwania antraktu była, jak się pokazało po zbadaniu sprawy, wizyta hrabiego Vasqueza w garderobie swej żony, śpiewaczki operowej. Wobec tego dyrekcja teatru wystosowała do hrabiego Vasqueza urzędowe pismo, zabraniające mu raz na zawsze wstępu do garderoby teatralnej i za kulisy. Oburzony tą oryginalną banicją mąż śpiewaczki napadł onegdaj wieczorem w *foyer* teatralnem dyrektora teatru Kaldyego i wywołał skandaliczną awanturę, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zakończy się pojedynkiem.

O fortecy Modlinie zamieszcza niejaki p. Wolskij zajmujący artykuł w czasopiśmie *Russkaja Biesieda.* Założycielem jej był Napoleon I., ale obecny stan twierdzy jest dziełem cara Mikołaja I. Kosztował Modlin bardo drogo skarb rosyjski, to też Mikołaj przy każdej swej bytności w Modlinie zwykł był zawsze powtarzać, iż twierdza ta jest budowana nie z cegieł, lecz ze złota. Rozwojem obwarowań modlińskich interesował się car Mikołaj I. w sposób uderzający. W ciągu swego panowania zwiedził Modlin siedmnaście razy: raz jeden był z żoną i

córkami, a kilka razy z następcą tronu, późniejszym carem Aleksandrem II. Ten ostatni nie był natomiast tam ani razu od czasu wstąpienia na tron rosyjski. Jako powód tej jego niechęci do Modlina przytacza autor interesującą okoliczność, że Aleksander II., jeszcze jako carewicz, siedział tam w areszcie wojskowym. Rzecz tak się miała. Podczas swej bytności w Warszawie, car Mikołaj I. posłał carewicza w jakiejś sprawie do Modlina i polecił mu, aby zaszedł do cerkwi fortecznej. Ostatniego tego polecenia carewicz Aleksander nie wykonał. Za powrotem do Warszawy pierwsze pytanie, z jakiem car zwrócił się do syna, było: czy zwiedził cerkiew forteczną? Otrzymawszy od carewicza przeczącą odpowiedź, kazał mu wrócić do Modlina i odsiedzieć tam areszt wojskowy. Jak długo tam siedział carewicz, nie mógł się dowiedzieć p. Wolski.

Z soboty. Wczorajszy wieczór upłynął wcale wesoło. W Kole literackiem odbyła się zabawa towarzyska, w której wprawdzie nie wiele osób brało udział — ale sale Koła rozbrzmiewały prawdziwą wesołością. Przed tańcami odbył się koncert muzyki 30. pp. Wśród różnych utworów najlepiej podobał się śliczny walc Aubera „Marzenia", odegrany znakomicie. Na Strzelnicy odbył się — jak zwykle w sobotę — męzki wieczorek „kręglowy". Zgromadzenie było liczne — bawiono się wybornie. W teatrze odegrano Don Carlosa; rzecz ta sama przez się piękna, graną jest na naszej scenie wybornie, to też licznie zebrana publiczność oklaskiwała z zapałem grę artystów. Wygląd teatru był wczoraj niezwykle ciekawy; publiczność była prawdziwie sobotnia, i pospieszyła korzystać z obniżenia cen. Ceny bowiem były popołudniowe.

Czarownica we Lwowie. Na szczęście, nie jest to wcale szekspirowska wiedźma, która o północy na rozstajnych drogach odbywa zaklęte sejmy w gronie czarownic i upiorów, ale młoda i nawet dosyć szykowna stróżowa z ulicy św. Zofji, Antonina Ledwas, licząca lat 28. „Czarownicą" została w oryginalny sposób: Przed kilku laty Antonina połączyła się dozgonnym węzłem z młodym i jak — powiadają — bardzo przystojnym dozorcą domu, który wkrótce stał się przedmiotem serdecznej zazdrości ze strony przyjaciółek i sąsiadek szczęśliwej stróżowej. Jak dotąd, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Ale w mózgu dam przedmiejskich nie mogło się pomieścić, ażeby Antonina Ledwas w zwykły sposób, bez pomocy nadprzyrodzonych czynników, zdołała zakuć w złote kajdany małżeńskie takiego przystojnego i sympatycznego „hausmeistra". Ulegając atawistycznemu popędowi tłómaczenia sobie wszystkich niepojętych objawów „czarami", zazdrosne kumoszki przyszły zgodnie do wniosku, że Ledwasowa jest niewątpliwie czarownicą i że skoro potrafiła sobie samej znaleźć ładnego męża, to zapewne będzie umiała i innych w ten sposób uszczęśliwić. W dalszej konsekwencji poczęły przypuszczać do Ledwasowej szturm o do tarczenie ładnych mężów. Ledwasowa, zostawszy mimo swej woli i wiedzy „czarownicą", pomyślała sobie, że taką opinję można doskonale wyeksploatować na swoją korzyść i postanowiła nie wyprowadzać przyjaciółek z błędu. Wkrótce stworzyła sobie oryginalny „system" i rozpoczęła na szeroką skalę praktykę czarodziejską, werbując klijentelę z pośród kucharek, pokojówek itp. dam. Proceder szedł znakomicie i Ledwasowa byłaby niezawodnie zrobiła majątek na „czarach", gdyby nie niewdzięczna klijentka, Anna Kędzior, która, zniecierpliwiona bezskutecznem oczekiwaniem na męża, zaskarżyła Ledwasową do sądu miejsko-delegowanego przy ulicy Kazimierzowskiej i w ten sposób położyła kres tak świetnie rozpoczętej karjerze.

Rozprawa odbyła się przed kilku dniami. Przewodniczył adjunkt Zygadłowicz, bronił dr. Alojzy Kraus. Anna Kędzior, jako oskarzycielka, opowiada cały przebieg stosunku swojego z rzekomą czarownicą. Pewnego razu żaliła się przed Ledwasową, że narzeczony, z którym się miała już wkrótce połączyć, opuścił ją haniebnie i narazil na pośmiewisko ludzkie. Ledwasowa, która już wtedy z powodzeniem zastosowywała swoją metodę cudownego napędzania mężów, kazała sobie zapłacić przedewszystkiem 3 zł., poczem wręczyła opuszczonej pokojówce czarodziejską flaszeczkę, posiadającą moc przywracania zbiegłych narzeczonych, a nawet sprowadzania nowych, jeszcze żadnych. Flaszeczka była opieczętowana i zawierała żółty płyn. Stosując się do recepty Ledwasowej, Anna Kędzior wylała z owej flaszeczki trzy krople o zachodzie słońca na próg domu, a trzy krople na rozpaloną blachę kuchenną w południe, powtarzając ten proceder przez kilka dni z rzędu, ale narzeczony nie zjawiał się wcale. Kiedy flaszeczka wypróżniła się do dna, Kędziorówna zwróciła ją Ledwasowej do powtórnego napełnienia czarodziejskim płynem — tym razem na kredyt. Cudowne praktyki dowcipnej żony żadnego stróża nie kończyły się jednak na owym płynie. Posiadała ona także moc mnożenia pieniędzy, do czego nie potrzeba było nic więcej, tylko mieć przy sobie zaczarowanego guldena, zwanego „inkluzy" (tak podobno chłopi nazywają djabła). „Inkluzy" takie wychodziły z fabryki Ledwasowej, która je sprzedawała po 7 zł. za sztukę. Kędziorówna dała się złapać i na ten pomysł swojej przyjaciółki, nabywając najzwyklejszego w świecie srebrnego guldena za siedm. Kiedy jednak ani pierwszy ani drugi cudowny środek nie sprowadził oczekiwanych rezultatów, w Kędziorównej zrodziło się podejrzenie, iż padła ofiarą humbugu i wtedy, zerwawszy wszelkie stosunki z mniemaną czarownicą, zaskarżyła ją do sądu o wyłudzenie 10 zł. pod pozorem wyswatania.

Oskarżona Antonina Ledwas tłómaczy się tem, iż Kędziorówna przyszła do niej pewnego razu z prośbą, ażeby jej zdradziła tajemnicę, jakiego użyła sposobu, że dostała takiego ładnego i porządnego męża i z płaczem opowiedziała, że ją narzeczony porzucił. Molestowana prośbami Kędziorównej, przyrzekła Ledwasowa wyswatać ją i za to zwątnie otrzymała 10 zł. W ustach Ledwasowej wygląda więc już czarodziejska działalność dość niewinnie, ale — na nieszczęście — prócz Kędziorównej, jest jeszcze cały legion innych klijentek, które tę działalność wystawiają w zupełnie innem świetle. Mąż Ledwasowej, ów „ładny stróż", o którego — piękności przedmiejskie tak były zazdrosne, twierdzi sam, że przeszło 30 dziewcząt „abonentek" w jego żony na cudowne flaszeczki i na „inkluzy". Kilka klijentek stawało w sądzie w charakterze świadków i pozeznawało dużo ciekawych rzeczy. Oto próbki tych zeznań:

Świadek Ludwika Czajkowska poznała Ledwasową we wrześniu na rekomendację Kędziorównej, jako osobę, która posiada moc sprowadzania ładnych i bogatych narzeczonych. Chcąc także dostać ładnego chłopca za narzeczonego, poszła do Ledwasowej po zakupienie owego nadzwyczajnego środka. Tam pokazano jej flaszeczkę żółtego płynu, opieczętowaną lakiem i cudownego „inkluza", ale ponieważ Czajkowska nie miała przy sobie potrzebnej na zakupno sumy, odeszła z niczem, nie kupiwszy ani „inkluza" ani flaszeczki.

Jak magiczny wpływ wywierał rozgłos Ledwasowej, jako liwerantki ładnych mężów, świadczy okoliczność, że nawet niewiasty, stojące nad grobem, zgłaszały się do niej, chcąc odświeżyć sobie praktycznie dawno przygasłe reminiscencje hymenu. Do takich „abonentek" Ledwasowej należała sześćdziesięcioletnia Marja Sądecka, która na wiadomość o cudownym środku „na mężów", zgłosiła się skwapliwie do czarodziejskiej stróżowej i wzięła lekcję obchodzenia się z płynem. Inne klijentki Ledwasowej były młodsze, a nie brakło i ładnych dziewcząt, które bez żadnych czarów mogły liczyć na dostanie zamążpójście. Po przesłuchaniu świadków zabrał głos obrońca oskarżonej dr. Kraus i wypowiedział apologię czarodziejskiej stróżowej. Dr. Kraus starał się uzasadnić twierdzenie, że w danym wypadku nie zachodzi wcale przekroczenie z §. 461. ustawy karnej, o które Ledwasowa została oskarżoną. Zdaniem dra. Krausa, niepodobna przypuścić, ażeby przy końcu dziewiętnastego stulecia mogli jeszcze egzystować ludzie, wierzący w czary, a jeżeli się znalazły ograniczone pokojówki, które dały się otumanić środkiem, nie mogącym wprowadzić w błąd człowieka o zdrowych zmysłach, to nie stanowi to „podstępnego działania" z wymienionego wyżej paragrafu, tem bardziej, że owe amatorki ładnych mężów, zgłaszały się same do Ledwasowej. Sędzia p. Zygadłowicz wydał wyrok, skazujący oskarzoną za przekroczenie z §. 461. na pięć dni aresztu i zwrot 10 zł. wyłudzonych u Kędziorównej. Być może, że wpłynie to choć cokolwiek na ukrócenie czarodziejskich praktyk we Lwowie.

Podarunek gwiazdkowy dla papieża. Rzymska *Opinione* donosi, iż cesarz Franciszek Józef darował ojcu św. na gwiazdkę 50.000 zł. w złotych 20-koronówkach.

Z Gwiazdy lwowskiej. Porządek zabaw mających się odbyć w bieżącym karnawale w Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda": W sobotę 11. stycznia pierwszy wieczorek z tańcami, toaleta wieczorkowa; zaś w sobotę 18. i 25. stycznia, oraz 1. 8. i 15. lutego wieczorki maskowe, a we wtorek 18. lutego ostatni wieczorek z tańcami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach B. Zappert'a; wieczorem o godzinie 7 „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedja w 4 aktach K. Zalewskiego; jutro we wtorek pierwsze przedstawienie operowe, „Faust", wielka opera w 5 aktach Gonnod'a. Pierwszy występ p. Marty Thoren Jankowskiej, artystki teatrów warszawskich, p. Juljana Jeromina, oraz występ pp.: Józefa Szymańskiego i Henryka Rolanda; w środę po raz pierwszy „Odgrzewana miłość", komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica.

Sezon operowy rozpocznie się we wtorek dnia 7. b. m. W skład personalu wchodzą: pani Marja Pawlików-Nowakowska, panna Marta Thorsen Jankowska, artystka opery wiedeńskiej, pani Aleksandra Dąbrowska, artystka opery warszawskiej, panna Irena Bohussówna, pan Luigi Rosati, artysta opery trjesteńskiej, p. Henryk Roland, p. Józef Szymański, pan Juljan Jeromin i p. Stanisław Tarnawski. — Z nowych oper przedstawione będą: „Goplana" Żeleńskiego i „Dziewczyna z Nawarry" Masseneta. Wznowione zostaną opery: „Fradiavolo" Aubera i „Córka pułku" Donizetti'ego.

Na dwa gościnne występy przybędzie nadto pani Gemma Bellincioni.

Na pierwsze przedstawienie przeznaczono operę Gounoda „Faust", w której wystąpi po raz pierwszy panna Thorsen Jankowska. Fausta odśpiewa p. Roland. Inne role pozostaną w dawnej obsadzie.

Juljusza Słowackiego zawsze śliczny i do głębi przejmujący „Ojciec zadżumionych" wyszedł obecnie w niemieckiem tłumaczeniu, nakładem wiedeńskiej firmy Leopolda Weissa. Przekładu dokonał radca sekcyjny p. Witold Hausnar, a bezstronny sąd przyzna, że „*Die Pest in El-Arish*" należeć będzie w liczbie niemieckich tłumaczeń z literatur obcych do prac najudatniejszych, co w połączeniu ze staranną nader zewnętrzną formą wydawnictwa — przyczyni się wielce do jak najszerszego rozpowszechnienia utworu polskiego poety. P. Hausnerowi wdzięczność należy się za to, że z prawdziwem zamiłowaniem przystąpił do pracy, że więc w ten sposób powstał przekład, odpowiadający zaletom oryginału.

Sprawa transwalska.

Telegramy „Dzien. Pol."

Londyn 4 stycznia. *Daily News* w artykule wstępnym żądają natychmiastowego odwołania ambasadora angielskiego z Berlina i rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko Niemcom.

Amsterdam 4. stycznia. Holandja przyłączyła się do protestu Niemiec przeciwko inwazji Anglików do Transwalu.

Paryż 5. stycznia. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że Jamesona Boerzy powiesili.

Londyn 5 stycznia. Dalsze artykuły prasy tutejszej żądają od Niemiec, aby za depeszę cesarską do prezydenta Transwalu dały zadośćuczynienie.

Usposobienie staje się coraz więcej wzburzonem.

Paryż 5. stycznia. Większa część dzienników staje zupełnie po stronie Niemiec i ogłasza wrogie Anglji artykuły.

Petersburg 5. stycznia. Dzienniki tutejsze traktują sprawę transwalską dość obojętnie, niektóre z nich radzą jednak pomiędzy wierszami Niemcom, aby wytrwały przy swym proteście i nie dały się „handlarskiej" Anglji wyprowadzić w pole.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. stycznia. Przy budowie nowego domu w okręgu Landstrasse pękła rura gazowa. Z 15 osób, zagrożonych śmiercią uduszenia uratowano 12, trzy zaś ciężko chore odesłano do szpitala.

Wiedeń 5. stycznia. Związek kredytorów ogłasza upadłość firm: Amalji Bund we Lwowie, Mayera Thumina, Mendla Horowitza, Salamona Jerowera — wszystkich trzech w Rzeszowie, tudzież H. Raucha we Lwowie.

Berlin 5. stycznia. Okazuje się, że Hamersteina zdradziły własne jego listy. Mianowicie kilku znajomych, do których pisał i którym wskazał swój adres, wydało go policji.

Rzym 5. stycznia. Pomimo urzędowych zaprzeczeń zdaje się być pewną rzeczą, że w najbliższym już czasie zajdą zmiany w gabinecie.

Hrabia Rewertera, który onegdaj był na audjencji u papieża złożył przy tej sposobności odręczne pismo cesarskie.

Wiedeń 5. stycznia. Profesor Albert zachorował ciężko na zapalenie stawów.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 4. stycznia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·28 do —·—, na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·42 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od 4·75 do —·—, żyto na wiosnę od 6·61 do —·—, na jesień —·—, rzepak na termin zimowy od 9·90 do —·—, na termin jesienny od 11·10 do 11·20.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 13·92 1/2 do 13·97 1/2, loco Ołomuniec od 12·90 do 13·— loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę: od 13·15 do 13·25. Rafinada: I. loco Wiedeń od 31·75 do 32.— II. od 31·25 do 31·75. II. od 32·75 do 33·— Kostki 32·25 do 32·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·10 galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·50 do 20·75, przejrzysta od 21·— do 21·25, „Kaiseroel" od 22·— do 22·50, amerykańska od 22·75 do 23·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 59·— do 59·50 słonina biała bez opakowania od 53·— do 53.50 Łój od 29·— do 29·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·—, węg. kredyty 401·—, uniony 295·—, laenderbanki 232·25, sztacbany 360·25, lombardy 99·75 Rima 247·—, alpiny 82·—, losy tureckie 53·—.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. pół do 4 ej.

Czech w Ameryce

krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B. Zapperta a muzyką G. Grünekego.

Wieczorem o godz. 7 mej.

Oj mężczyźni, mężczyźni!

komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Antoni Bisturkiewicz	Fiszer
Zygm. Łaszowski	Woleński
Stefan Czempieliński	Trapszo
Onufry Kretoński	Feldman
Alfred Daum	Hierowski
Hipolit	Walewski
Leokadja Ciesiurkowska	Cichocka
Zofja Łaszowska	Żelazowska
Marja Czempielińska	Stachowicz
Amelja Tichard	Bednarzewska
Józia	Rybicka

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Jutro „FAUST" wielka opera w 5 aktach Gounoda.

Drobne ogłoszenia.

Jeszcze jedno cudowne dziecko. — Mój synek Feluś jest bardzo muzykalny, on zakasuje wszystkie cudowne dzieci, taką ma chęć do gry.
— Prosze! a jakiż instrument wybrał sobie ten genjalny Feluś?
— On będzie grywał... na giełdzie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.